

ORĘDOWNIK NAUKOWY.

Spis rzeczy 15go Numeru: „O powstaniu Mowy i szczególnych Języków, przez Dr. Cegielskiego. — Z starych manuskryptów: Dymitr drugi. — Krytyka: Kraszewski. — Przegląd: Pamiętki IMci Pana Seweryna Soplicy. Tom 3. i 4. — Korrespondencya. — Nowiny literackie.

O powstaniu Mowy i szczególnych Języków.

(Dokończenie.)

Mieszczą więc Głosy myśli w sobie, są ich urzeczywistnieniem prawdziwem, dają im byt osobny. Głosy te, jak się dotąd wykazało, pojedyncze są i proste: jedna Samogłoska, lub Spółgłoska z tamtą skojarzona, wystarczają do ujęcia i oddania tak Czucia, jak Myśli. I to nam już wiadomo, że Spółgłoski odgłosem są świata przedmiotowego, że każda Spółgłoska, jedna lub w towarzystwie drugiej i trzeciej, są pojawem Czucia i Myśli, światem zapełnionej; że Samogłoska przeciwnie odgłosem jest wnętrza naszego, tym tonem i akkordem, na który Czucie nasze względem świata przedmiotowego nastroja się i miarkuje, zwierciadłem, w którym się świat i pełność jego odbija. A tak Zgłoska prawdziwym jest Myśli orędownikiem, Mianem przedmiotów świata, równie zmysłowego, jak umysłowego. Wszakże w ten sposób jednębyś-

my tylko mieć powinni mowę spólną, a do tego wyrazy jej wszystkie Jednogłoskowe. Bo skoroć oczywista między rzeczami a głosami zachodzi jedność i pokrewność, rodzaj pewien atrakcyi; wynika stąd, że jak wszędzie też same są rzeczy i myśli, tak jedne tylko i też same ku nazwie swojej miećby powinny głosy, głosy owe treściwe, pokrewne: a ponieważ Głos pojedynczy wystarcza do oddania czucia i myśli, przeto mowa z samych głosów pojedynczych składaćby się powinna. Te więc są jeszcze dwa ostateczne pytania, które należy rozwiązać: zkad pochodzi różność głosów, mianujących rzeczy i myśli też same, i jak się głosy te rozszerzają w wyrazy kilkogłoskowe? Świat i przedmioty jego wszędzie są te same, mniej więcej podobne przynajmniej: różne przecież powtórzyły się Głosy do ujęcia ich i objawienia. Usposobienie organów naszych mownych u wszystkich też prawie na jeden jest kształt i na miarę jedną. Owoż widoczna, że przyczyny różności Głosów reprezentujących rzeczy i myśli też same, szukać nie należy w przedmiotach samych, ani znów w uspo-

sobieniu samém organów mownych, ale owszem w stósunku naszym do świata. W tym to jednym względzie między czuciem i myślą naszą z jednej strony, a działaniem świata na toż czucie i myślenie z strony drugiej, tkwi cała przyczyna różności Głosów i języków. Różnice w świecie zmysłowym, jako wyraźniejsze, naprowadzą nas do różnic delikatniejszych w świecie umysłowym. Któż o tem nie wie z doświadczenia, że grzmot w górach, skalach, inaczej się objawia, jak tenże grzmot na morzu lub płaszczynie? Szum wiatru, szelest drzew i liści, mruczenie strumyka, ryk, bek, śpiew, dźwięk nawet rzeczy każdej, brzmi i rozlega się rozmaicie, wedle położenia i usposobienia ziemi, klimatu, temperatury i tym podobnych względów rozmaitych. Cóż więc naturalniejszego, jak, że wrażenia głosów tych na zmysły mieszkańców także różne są, rozmaicie się odbijają we wnętrzu człowieka, i różne też przeto z organów jego wydobywają odgłosy. Na tę samą miarę głosy i niby-głosy wszystkich innych przedmiotów i względów odróżniają się, rozmaicie się w duszy rozlegają i na inny ton stroją harmonią organów mownych. Innemi słowy: cały świat i wszystkie jego przedmioty, własności, zjawiska, w każdej okolicy niemal innemi do mieszkańców przemawiają głosy, inaczej na nerwy, zmysły i myśl ich wpływają; a przypuściwszy do tego lekkie jakieś różnice w usposobieniu organów mownych, równie według położenia ziemi klimatu, temperatury, ras osobnych; pojmiemy łatwo, że jeden i ten sam świat w okolicach ziemi różnych, różnie się w czuciu i duszy ludzkiej zarysować musi, i różne ztąd głosy, różne wywołać języki. Im zaś okolice od siebie odleglejsze są, im różnice ich wydatniejsze, im rasy mieszkańców bardziej odróżnione, tem głosów różnica te same rzeczy nazywających większa jest. Już ludzie pojedynczy nie na jedną mówią melodyą; familie osobne często mają w mowie odcienia; okolice dalsze, nieco wyraźne już w głosach, podają różnice, jak Wielkopolska np. i Mazo-

wsze; na większą już skalę mierzą się różnice dyalektów, języków tego samego szczepu; a najdalszy odskok czynią od siebie naturalnie języki, w których rzecz i myśl każda w różnych całkiem objawia się głosach pierwiastkowych, czyli Pierwiastkach.

Pierwiastki te, jak się wykazało, wszystkie są Jednogłoskowe, bo zbieg jednej, dwóch lub więcej Spółgłosek z jakąkolwiek stósonną Samogłoską dostatecznym jest do ujęcia i pojawienia wszystkich rzeczy i myśli. I są też języki, które na stopniu tym niskich głosów samych pojedynczych pozostały, jak np. Chiński. Liczy on tylko podobno 1203 głosów pojedynczych, które ponieważ do wyrażenia wszystkiego wystarczyć nie mogą, giestem, akcentem, tonu podwyższeniem lub poniżeniem niedosatek ten wynagradzają. Kombinacya głosów takich pojedynczych, nieodzowną prawdą zaspakają potrzebę, ale nie pokrywa całego ogromu i całej rozległości uczuć, myśli i niepoliczonych jej składów i względów. Jak więc naród Chiński w dziejach ludzkości stoi na wzór opoki martwej i nieruchomej, ubogim jest w myśli, i w miarę tego, mowę ma lichą, niewyrobiając; tak przeciwnie, narody pełniejsze życia, ruchawsze, postępujące, wyjść musiały za obręb szczupłych owych głosów pojedynczych i wyrobić języki swoje na miarę uczuć i myśli swych rozległych i pełnych. Ztąd też to język Indyjski, z którego wypłynęły: Grecki, Łaciński, wszystkie Romańskie, Germańskie i Słowiańskie, zaraz w pierwszej epoce formacyi swój, przestąpił granice pojedynczości owęj, i pierwiastki jego jednogłoskowe rozszerzyły się, złożyły, skombinowały i zmiarkowały wedle pełności i rozmaitości tak imaginacyi i uczuć, jako też pomysłów i względów najdelikatniejszych. Najprostszym zaś i najnaturalniejszym pierwiastków wzrostem, jest głosu pierwiastkowego powtórzenie czyli reduplikacya. Ślady reduplikacyi takowej mowy jeszcze i w języku naszym dzisiejszym, jak w wyrazach Papa,

tata, mama, baba, tētēt, a Indyanie, Grecy i Rzymianie reduplikacyi takiej używali do oznaczenia, czynności skończonj w czasach dokonanych; *τέτηκα, βέβηκα, μέμηκα*, od *cano cecini*, od *pello pepuli*, od *pedo pepedi* i t. p. Przyczyna powtórzenia głosu, łatwo w oczy wpada każdemu: bo głos pojedynczy słaby, ulotny jest, a podwojenie jego nadaje mu energii i trwałości, osadza go na fundamencie mocniejszym i pewniejszym. Ztąd też Starożytni czynność skończoną i pewną przez reduplikacyą oznaczali. I tu znów natura sama, zjawiska i głosy jej skazówką były człowiekowi. Gdyż głosy i ni-by-głosy świata przedmiotowego nigdy pojedynczo, zawsze prawie z powtórzeniem słyszeć się dają: Grzmotu odgłosy wracają się kilkakrotnie i zawsze te same, wiatru szum, mruczenie strumyka po kamykach wciąż się powtarza, dźwięk kruszcu i szkła trwa i powtarza się równie, szczekanie psa, owiec beczenie, śpiew ptaków, skrzydeł ich szamotanie podobnie się objawia; a w blasku błyskawicy, w rzucie promieni słonecznych, w miganiu się kolorów jasnych i mocnych, doznajemy wrażeń analogicznych, drganiu i poruszaniu powtarzanemu. Tu tkwi przyczyna zmysłowa, niejako reduplikacyi, która w świecie umysłowym coraz idealniejszą się staje, jakiejśmy dostrzegli w powtarzaniu pierwiastku dla oznaczenia czynności dokonanej. Wszakże się samo przez się rozumie, że nie wszystkie głosy w ten sposób rosną i zapelniają się: które mniej mają energii, zostają w swj czystości, inne na inny rozszerzają się rozmiar, i zkadinał przywołują posiłku. Gdzie kilka zbiegło się spółgłosek, tam wtrącona nowa jaka samogłoska, przedłużyła głos pierwiastkowy, i jakby na stronie dłuższej wydobyć się dały tony melodyjniejsze, już to przez mocniejsze jednej zgłoski akcentowanie, już to przez wyciągnięcie głosci jednej więcej niż drugiej. Tu się nastęrcza nauka o śpiewności i akcencie języków, która jednak nie należy do zakresu naszego: toby chyba nadmienić wypadło, że języki

tem są śpiewniejsze i miłsze, im bardziej spółgłoski wyrazów rozpraszają się i przeplatają samogłoskami, a im głosy dłuższemi się stają, tem więcej nabierają harmonii przez potrzebę przycisku i przedłużania zgłosek pewnych, wedle miary taktowj i równowagi melodyjnej. Inne znowu wyrazy złożyły się z pierwiastków dwóch lub kilku, wtenczas zwłaszcza, kiedy w wyraz jeden ująć trzeba było myśl złożoną, lub kilku względami zmiarkowaną. Z tych jedne zatrzymały ślady składu swego do dziś dnia wyraźne, w drugich pierwiastki pewne, wartości mianowicie podrzędnej, zatarły się i ledwo jako przyrostki, z początku lub końca wyrazu przyczepione istnieją. Najwięcej też pewno wyrazów powstało przez przybranie głosów krótszych, przyrostków; a przyrostki te znów się zmieniały, skracały, lub rozszerzały, bądź dla utworzenia części mowy nowych, bądź dla oznaczenia względów i stosunków pomniejszych. W tém też miejscu pomówićby należało o formowaniu Części Mowy, przypadków, czasów i tym podobnych odmianach: ale przedmiot ten inną razą pod rozwagę pójdzie ściślejszą. O ogólne idzie tu tylko wyobrażenia: do których to jeszcze dodamy, że skoro z czasem czucie prawdziwego Głosów znaczenia zacierać się zaczęło, wtedy przypadkowj tychże głosów odmianie na sposób wszelaki obszerne otworzyło się pole. A im narody spólnemi mówiące pierwiastkami, bardziej się rozrastały i oddalały: tem na rozmaitszy kształt zmieniały głosy pierwiastkowe. Usposobienie ziemi, klimatu, różność zatrudnienia i życia mocno wpływały na przekształcenie tych samych wyrazów: Zkad poszło, że języki nasze Giermańskie i Słowiańskie, jakkolwiek ze spólnego wypłynęły źródła Indyjskiego i na tych samych opierają się pierwiastkach, dziś jednak ledwo ślady zachowały tej spólności, i niezrozumiane narodom tego samego szczepu, badaczom tylko utajone swe wykazują pokrewieństwo.

Dr. H. Cegielski.

Drugi Dymitr.

Z starych manuskryptów.

Za panowania już Zygmunta III. r. 1607. podczas rokoszu, zjawił się drugi zmyślony Dymitr, Bojarzyna, od Staroduba syn; pokazał się w Litwie na Białej-Rusi w miasteczku Propujsku, kędy był pojmany za śpiega i zatrzymany z tydzień w więzieniu. Tam się ozwał być Andrzejowiczem Negowem, powinnym zabitego Dymitra, Cara na Moskwie, i powiedział, że się schronił z zdrowiem swoim przed Szujskim, który wszystkich plemienników, a po naszymu, pokrewnych Dymitrowych traci. Prosił przytem, aby go odesłano do Staroduba, miasta i zamku Siewierskiego. Podjął się tego niejaki Hrycko, naonczas kramarz tego miasteczka Propujska, (któregom ja znał potem przy nim podskarbin) i drugi Rogoziński, co w tém Propujsku był burgrabią. Zawieźli go obadwa do Staroduba i tam go zostawili. Niedługo mieszkając w Starodubie, posłał niejakiego Alexandra Moskwici-
na, którego miał z sobą w towarzystwie, żeby poszedł po zamkach Siewierskich, głosząc to, że Dymitr żyje i jest w Starodubie; co było snadno udać, i ludziom łatwo uwierzyć, bo ziemia Siewierska i księstwo Rzezańskie nie przyjęli byli Szujskiego za pana; i wszystkich zamków Siewierskich przez moc dobywał Szujski. Bywszy po innych niektórych zamkach ten Alexander, z tą nowiną przyszedł do Putywla. Putywanie wzięwszy jego samego, posłali z nim kilkudziesiąt bojar do Staroduba, aby im Dymitra, którego głosi, pokazał. Pogrozili mu pytkami, jeśliby to nie było prawda. Czego on bojąc się, pokazał na tego, co go wysłał. Ten zbywał ich, że nie wie, lecz gdy mu oni, jeśliby nie powiedział, pogrozili także pytkami, (pytki są to u nich, co u nas męki); i po niejakiem przeniu brać go chcieli; porwał się do kija z furją, mówiąc: a to bledine dity, jeszcze wy mene nie znajete; Osudar jestem! Tą śmia-

łością swoją sprawił, że go uznali za Cara i zaraz do nóg mu padli, dając się winnymi za tę omyłkę, i mówiąc: Winowaty my! Osudar pered tiboju!

Tamże zaraz i Starodubianie za Pana go przyznawszy, dostatki mu, jakie mieć mogli, dali, po zamkach inszych imieniem jego obwieszając o nim i żeby się do niego garnęli, hramoty rozesłali. Napisał téż listy do litewskich miast pogranicznych: że jakom ja pierwój z pomocą litewską stolicę moję osiadł, tak i teraz prosząc, aby go ratowali. Zebrał tedy w krótkim czasie z Moskwy choć nie bardzo dobrego wojska do trzech tysięcy. Przeszedł téż do niego i Mieczowiecki, Polak, którego nad tymi ludźmi uczynił hetmanem, pomknawszy się z tém wojskiem do Karaczowa. Wtenczas ludzi Szujskiego osm tysięcy, nad którymi był Matias Mizinow starszym, dobywali zamku Kozielska. Do tych on poszedł z Karaczowa czatą. Zdarzyło się, że ich zbieżał niespodziewanych, pogromił i samego Matiasza Mizinowa pojmał. Ztamąd gdy powrócił do Karaczowa, ludzie ci litewscy, chcąc z tą zdobyczą, którą wzięli pod Kozielskiem, ujsć, poczęli się buntować. On téż bacząc, że ich zatrzymać trudno, a Moskwie nie ufał, wymknął się od nich we trzydziestu czleka, rzkomo co z wierniejszymi, a Polaka tylko jednego mając, który się nazywał Królikowski, i ujechał na Orzeł, miasto. Tam na Orle był w takiem niebezpieczeństwie, że gdy się spać położył, Moskwicin jeden, rozumiejąc, że usnął, świecę rozświeciwszy, stanął nad nim, i noża, chcąc weń uderzyć, dobył. On tego Królikowskiego, któremu przy kolanach swoich głowę kłaść do spania kazał, tracił kolany, że się on porwał, a Moskwicin świecę upuściwszy, jak gdyby nie, położył się i wrzkomo spał, ale z miejsca wstawszy, przeniósł się na insze, i tam dnia do-
czekał.

(Dalsze wyjątki będą w następujących Nrach.)

KRZYTYKA.

K r a s z e w s k i.

Jak w życiu pospolitem są ludzie jedni szczęśliwi ulubieńcy ślepej fortuny, których ta grymaśna bogini, nie wiedząc dla czego, ciągle na swym ręku piastuje; gdy przeciwnie inni doznając już od powicia jej nienawiści, bić się prawie muszą, z upartym losem o każdą nędzną stopę ziemi, na której w swej ciernistej wędrowce, lekliwą stawiają nogę: tak się zupełnie rzecz ma i w świecie literackim. Jedną ręką sypie ona i tu laurowe wieńce, huczne oklaski, cześć i uwielbienie, a drugą ręką miota hańbę, nienawiść, więzienie — truciznę. Opinia powszechna nawet, co ma być głosem Boga na ziemi, jest to powiewna mara, którą lada poddmuch pustej trąby w tę lub ową potrąca stronę; jest najczęściej zaślepioną służebnicą tejże fortuny, rączką jej posługaczką, do spełnienia największych niesprawiedliwości dziwnie pochopną.

Odwolujemy się nakoniec do sądu sprawiedliwszej pottomności, że ta zedrze z głowy niezasłużone laury i otoczy blaskiem chwały prawdziwą zasługę. — Płonna nadzieja! potomność tak jest ślepa, jak była obecność, błąka się po macaku w grubych ciemnościach i do szczęścia policzyć trzeba, jeżeli obok najkrzywszych sądów, uda jej się niekiedy trafem, za sto kłamstw, wysledzić jedną ukrytą prawdę.

Do ludzi z zaciętym losem uporezywą toczących walkę, należy zdaniem naszym, Kraszewski, mąż niezłomnej woli i niezwyčajnej energii ducha, z rącznością i wytrwalością do pracy, jaka tylko niepospolitych znamieniuje ludzi, z zapalem i natchnieniem, prawdziwemu tylko geniuszowi właściwem, z bystrością i przejrzyistością, najtajniejsze kryjówki serca ludzkiego wskroś przenikającą. Z takim usposobieniem młodzian ognisty, żelazną ręką doświadczenia powitany, w rychle otarł się z piankowego szumu, którym młodzież pod obłoki pryskać zwykła, poznał rzeczywistość i świat i niebawem dojrzał na męża. Poznanie to nagiej prawdy nie przez pryzma fortunnej uludy, ale golem okiem własnego doświadczenia widzianej, zachmurzyło nieco jego sposób zapatrywania się na rzeczy, zaprawiło jego od natury bystry dowcip, owym do żywego dojmującym sarkazmem, ową satyryczną ironią, która jest obosieczną bronią przeciw głupstwu i wszystkim jego w różne kształty przedzierzgającym się nieodstępnymsatellitom. Silniej daleko aniżeli Krasicki, karci on odradzającą się hydrę wad ludzkich, wystawia w swych szkicach prawdziwe, wydatne rysy ludzkiego życia, nie z kursu jakiego filozoficznego lub estetycznego wyjęte, ale wprost zdejmowane z natury, owej niewyczerpanej skarbnicy dla tych, którym geniusz kluczem jest do jej nigdy nieprzebranych bogactw. I właśnie ta zadziwiająca płodność i obfi-

tość obrazów, jest najoczywistszym dowodem tak twórczej fantazyi Kraszewskiego, jako też rzadkiego zgłębienia serca ludzkiego, w którymto świecie wewnętrznym, zaukniętym dla pospolitego oka, jego geniusz coraz nowsze czyny odkrycia.

W powieści więc obyczajowej, a zwłaszcza w humorystyczno-satyrycznej, jest Kraszewski dotąd naszym niedościgłym mistrzem, jedyną ozdobą piśmiennictwa, którąby się i najpolerowniejsze narody pochłubić mogły; jestto drugi Dickens, bez owej angielskiej wielomowności.

Nie dosyć na tem, Kraszewski posiada prócz tego tak rozległą, wielostronną naukę, iż wpływ jego na literaturę obecną, a mianowicie peryodyczną, przeważnym jest nie w jednym rodzaju piśmiennictwa. Byłby np. już dawno Janinem, gdyby się był urodził w Paryżu. Z tego to stanowiska zapatrując się na Kraszewskiego, łatwo jest odeprzeć wszystkie miałkie zarzuty, przez jego przeciwników, aż do znudzenia powtarzane. Czemuż to, proszę, ci sami krytycy nie wytykają uchybień w historycznych jego dziełach? Tam oni milczą, oczekują, aż ich Daniłowicz wyręczy; woleli raczej puścić się na rozległe pole belletrystyki, gdzie każdy harując swobodnie na swoim prawidłowym ścieżku, potrząsnie raz i drugi zdaleka ostrą kopią, i zatrąbi w odwrocie na chlubne zwycięstwo. To nie wielka sztuka, tu trudno do końca trafić, gdzie *quot capita tot sensus*. Wołacie: to nie doskonałe; ależ doskonałości bezwarunkowej niemasz pod słońcem, wszystko jest względne: pokażcie dowodnie, że ta rzecz, lub owa, z gruntu nie jest warta (o pojedynczych ustępkach i słabszych miejscach nie mówię, *quantodoue bonus dormitat Homerus*); pokażcie, mówię coś doskonalszego w tym rodzaju piśmiennictwa, a chętnie wam wraz z Kraszewskim przyklasnę; lecz inna jest, pojedynczy, indywidualny, albo też tylko oklepany za drugimi powtarzać zarzut, insza ze stanowiska literatury dzieło jakie pod względem rzetelnej wartości należyce oceniać.

(Dokończenie w następującym Numerze.)

PRZEGLĄD.

Pamiętki IMei Pana Seweryna Soplicy.
Tom III. i IV.

Z jedenastu powieści, które się mieszczą w 3. i 4tym Tomie, najżywiej i najzwięźlejš zdej się być oddana powieść najpierwsza i ostatnia, pod napisem Pan Ryś, którą tu w skróceniu umieszczamy.

Moi rówiennicy, których już nie wiele, pamiętają jeszcze w Nieświeżu sławnego organistę Rysia; bo po dziś

dzień w kościele S. Krzyża, co Niedziela i święto dają się słyszeć organy jego roboty. Nazywano go ordynatem Nieświezkim, bo był piątym, czy szóstym, syn po ojcu, organistą farnego kościoła, a ta jego funkcja niezgorszym kawalkiem chleba była uposażona. A kołedy? wszakże opłatki, które pod koniec adwentu rozwoził, zaczynając od Nieświeża, a kończąc na Kojdanowie, za nie lada folwarczek staćby mogły. Expensy prawie żadnej, bo w domu organista żył sobie zwyczajnie, jak służka kościelny: to się zjadło, co się na gruncie urodziło; a choćby i urodzaj chybił, od czegoż parafianie. Trzeba wiedzieć, że wszyscy Rysiowie żenili się zawsze z córkami organistów, a swoje córki za ich synów wydawali, tak, iż kiedy naszemu urodził się syn, książe Chorąży, co go do chrztu trzymał, przez ceremonią słusnie żartem powiedział: ten chłopczyk kantyczkową notą kwilić będzie, bo z miecza jako i z kądzieli, samych tylko organistów w genealogii rachuje. Ale ten żart się nie uścił. Wszystkie zabiegi ojca, by z syna mieć pomocnika, a kiedvs następcę, na nie się nie przydały. Choć od piątego roku życia już go zaczął poufalić z organami, choć przez dwa lata sypnął jakie tysiąc batogów, by napędzić ochoty do muzyki; ani jednej nót Karólek nauczyć się nie mógł.

Gdy Karólkowi siedmy rok się skończył, Ryś sporządziwszy pozytywek dla Xięcia Chorążego, któremu imię było Karól, pojechał z synkiem do Kojdanowa, w sam dzień świętego Karóla, by go Karólek wręczył J. O. Ojcu chrzesnemu, jakoby na wiązanie. Zajechawszy pod bramę, wysiedli oba z wózka i szli ku pałacowi ojciec w swoim paradnym ubiorze, a synek z pozytywką w rękę i pałasikiem u boku. Książę siedział u okna i patrzył na dziedzińcu. Kiedy chłopczyk za ojcem zdążył, żuraw przyłaskawiony, ale nieco nastęliwy, zapędził się z nimi; a w tem Karólek rzuciwszy pozytywek, dobył szabli i jak palnie żurawia po szyi, powalił go o ziemię. Staremu aż mrówie przeszło po stawach i nie dziw; bo jeszcze na Litwie taki się nie był urodził, coby nie drzał przed Księciem Chorążym, nie wyjmując księcia Hetmana, lubo ten był jego bratem starszym i latami i urzędem. Cóż dopiero miał czynić chudy pacholek. Ale książe wyszedł na ganek, za hoki trzymając się od śmiechu: „Zucha przywiózłeś do mnie, Panie kolego. Dziękuję za pozytywek, ale do niego musisz mi dodać ptaszka, co z nim się stawi. Sam widzisz, że on nie do klawiszów stworzony.“

Książę miał czterech paziów, synów, majątnych obywateli, ubogie Rysiátko zostało piątym. Tamci od rodziców miewali częsty i suty grosz; a Karólek tylko ubior z łaski księcia dostając, nie miał ani szeląga przy duszy. Ale wkrótce dał sobie radę, że kiedy niekiedy grosiwo kolegów do jego kieszeni się przenosiło: Książę Chorąży po obiedzie nieco podochocony, miał zwyczaj parę go-

dzin przespiać, a paziowie w przedpokoju pilnując go, grywali sobie w halbecwelwa, żeby im czas schodził. Jakże Karólkowi z nimi grać bez pieniędzy. Otóż taką grę pustaki wymyśli. Paż stawi naprzeciwko Karólka pięć, dziecięć, czy tam wiele tynfów, kiedy Karólek wygra, pieniądze jego, kiedy skrewi, musi księcia pijanego i sennego, kartą po nosie uderzyć tylc razy, ile tynfów szło na kartę. Czas niejaki mu się udawało, ale jednego razu, gdy książe uderzony, przebudził się, sądny dzień zrobił się w Kojdanowie, „Kto ciebie hultaju do takiej zabawy namówił?“ zapytał książe Karólka — „Ja sam“ odpowiedział niezmięszany chłopiec. — „Kiedy mi tak zuchwale odpowiadasz, obaczmy, czyje będzie na wierzchu — i natychmiast kazał mu pięćset łóż odliczyć, bo wiadome były porcy księcia Chorążego. Prawdźcie rysiá miał naturę Karólek, że nie skonał z bólu, ale tak się zaciął, że ani jęknął. Książę, co był świadkiem exekucyi, lubo z przyrodzenia twardego serca, powiedział: to niepospolite pachole; a po skończonej kaźni, zapytał go niby łagodnie, chociaż taka łagodność przestraszyłaby niejednego: „z jakiego powodu, lotrze, śmiałeś twójego pana znieważyć?“ Ten na to: — Cóż miałem robić z biedy: wszyscy paziowie mają pieniądze, a ja będąc chrzesnym synem księcia Pana, od czterech lat, jak mu służę wiernie, jeszcze szeląga nie dostałem. Książę natychmiast darował mu pięćset tynfów, właśnie tyle, ile łóż dostał i postąpił go na pokojowego, z oznaczeniem trzechset tynfów rocznej lassy, by swój nos nadal od szcutków ochronić.

Wkrótce wyrosł Ryś, został dworzaniem, a że był wierny, odważny, tego robił szablą i podkowy łamał, jak trzcinę, Książę Chorąży dla okazania, iż przeciw niemu sierdzistości w sercu nie miał, wypuścił mu dożywociem Wilczyznę, wioseczkę nie wielką, ale z dobrimi gruntami.

Ryś jednak nie przestawał na dochodach swego folwarku, znaczne porobił dtugi, a wszystko na stroje, bo był tak udatym, że nie można się było na niego napatrzyć. Nikt ani takich litych pasów, ani tak kosztownych spinek, ani tak pięknych axamitów i lam nie miał; nadzwyczajne przytem miał szczęście do ludzi: zawsze będąc w potrzebie, ustawicznie prosił o pożyczanie pieniędzy, i zawsze ich dostawał; bo każdy, jakoby oczarowany prośbą dawał, nie pytając o ewikcyą, choć miał długów więcej, niż włosów na głowie.

W Wilnie, gdy się trybunał Litewski agitował, bawiła na opiece stryja, panna Kietliczowna, córka owego sławnego faciendaza, Kietlicza, który prawie z niczego zacząwszy, ogromny majątek zostawił małoletniej swej jędnacze. Onto w czasie siedmioletniej wojny, dostarczając żywności wojsku, przez kraj ciągnącemu, więcej miliona zarobił. A ta córka była tak dobrze, jak zaręczona już Panu Łopotowi. Ale jak ją poznał nasz Ryś, wkrótce ją

odkochał. I nie dziw, bo pan Łopot, acz zacny i godny kawaler, ale jedynak, w możnym domu wychowany, był sobie zwyczajnie papinka: wszystkiego się obawiał, lada wietrzyk, nie wychodził na podwórze, jeno z twarzą w pieluchy obwinęta, a kiedy w Piątek ryby zjadł drobinę, jużci nazajtrrz kilku doktorów przy łóżku. A panna *hic mulier*, i bekasy w lot biła, i zająca szczywała co koń mógł wyskoczyć; istny dragan w spódnicy, a ztem wszystkim urodziwa. Jakżeby ją było sprządz z panem Łopotem! Ryś z nią, to dobrana para, i dla tego też rychło tak się pokochali, że pomimo najpewniejszych nadziei, pan Łopot od kosza dostał, i wyjechał z Wilna, pomiarkowawszy, że chyba szablą wypadnie pannę zdobywać, a tu z Rysiem, była rzecz trochę ryzykowna.

Z początku miał zwyczaj pan Ryś, który tymczasem Strażnikiem został, strzelać do korków żony; ale ona go od tego oduczyła, bo trafiła kosa na kamień. Razu jednego, gdy w sypialni, porwawszy za pistolet, zabierał się do korków Jejmości, ona będąc wtedy brzemienną, powiedziała mu: Jużem cię kilkakrotnie prosiła, żebyś mnie uwolnił od twoich popisów. Idź sobie do maszarni gwoździe kulami zabijając, a moich korków nie psuj. — Jeszcze ten raz ostatni, kochanko; pozwól wypróbować nowych pistoletów. Ale ta, porwawszy drugi pistolet, na skrzynce leżący, i odwiódłszy kurek: słuchaj Karólku, mówi, jeżeli mi korek odstrzelisz, to ci natychmiast podobnym sposobem pas rozwiążę. Pan Strażnik myślał, że żartuje: paf! do pięty Jejmości i w sam korek trafił; on z pistoletu ubiłby muchę na nosie niedźwiedzia. A Jejmość nie wiele myśląc, jak także palnie i rzeczywiście węzeł mu u pasa na brzuchu rozciąła. Pan Strażnik pochwalił zręczność żony i rączki jej ucałował, ale odtąd rozejm zrobił z korkami.

(Dokończenie będzie w następującym Numerze.)

Korrespondencya.

„Siedm razy jedna!“ możnaby o różnych prowincjach kraju naszego powiedzieć, a jak w naszej prowincyi, ma literatura piszących, ale nie ma czytających.

Pan Kochoński, redaktor „Tygodnika rolniczo-przemysłowego“, który we Lwowie wychodzi, zaczepiony pytaniem, dlaczego na ten rok, cenę swojego pisma podwyższył, podał do publicznej wiadomości w odpowiedzi swojej, bardzo ważne statystyczne daty, które zasługują na to, aby były zachowane, żeby każdy na przyszłość piszący dzieje naszej prowincyi, lub literatury, mógł z nich korzystać. W tym artykule powiada pan Kochoński: „u nas w spisie prenumeratorów zawsze jedne i te same stoją nazwiska, i należą one do osób, które gorliwie krajową

literaturę wspierać usiłują, lecz ich liczba nie dosięga nawet dwóchset i pomimo swej gorliwej dążności, nie są wstanie ani wydoskonalenia, ani nawet utrzymania pism peryodycznych osiągnąć. Doświadczeniem jest, że rzadko się trafia, aby nad 250 egzemplarzy dzieła jakiego się rozprzedało; dla tego też tak mało jest u nas przedsięwzięć do nakładania dzieł, a autor zwykle ubogi, jeżeli nakład na siebie przyjmuje, nie może się obejść bez prenumeraty, tej zaś nie zbierze więcej, jak 150—180; więc tylko tyle, ile kosztą druku wyniosą, ale za pracę nie znajdzie wynagrodzenia, a ztąd i dzieła drogie i piszących mało. W stosunku ludności naszej prowincyi i liczby prenumeratorów, przypada jeden egzemplarz tygodnika rolniczo-przemysłowego na 38,000 mieszkańców.“ Jednakże, żeby kto nie sądził, że się pisząc, w tej liczbie pomylił, wypisuję ją całkowicie: „jeden egzemplarz na trzydzieści ośm tysięcy mieszkańców“ i to w kraju, który jedynie na rolnictwo jest wskazany. To daje najlepsze wyobrażenie o stanie literatury w naszej prowincyi i o położeniu tych, co około niej pracują.

Często czytam w pismach Wielkopolskich pociski rzucane na ospałość naszych literatów i sprawdza się na nich przysłowie: „skorego konia batem pod górę!“

Gdyby o tekach pełnych wierszy i prozy naukowej, leżących bez nadziei na stoliku literatów, lub krążących w kole najbliższych przyjaciół, można mówić, jak o czemś rzeczywistym, mógłbym tu nie jedno przytoczyć, co by warto druku było, a może nigdy nie wyjdzie, lub tylko z największą szkodą autora — bo statystyka pana Kochońskiego, jest tak prawdziwą, jak tylko cokolwiek prawdziwym być może, co liczbą objąć zdołamy. Przyjdzie do tego z czasem, że zastaniemy o jednej Gazecie Lwowskiej i Kalendarzach drukowanych na bibule; bo powodzenie tych ludzi, którzy się w naszej prowincyi literaturze oddają, nie może zachęcać młodzieży, ażeby schodziła na drogę, na której tylko się z nędzą spotkać może — Przyjdzie do tego, iż prowincya nasza stanie się dla literatury tem, czem są biskupstwa: „in partibus infidelium“ dla wiernych.

Mamy wprawdzie „Zakład Imienia Ossolińskich,“ będzie się zawsze czem zastawić, jakby się można porotować — cóż, kiedy każdy czas ma swoje narowy! Dziś nie powiedzie się nic, co na generozy i mecenasostwie się gruntuje, bo wiek stoi na rachunku, a rachunku nie znaleźć literaturze w zetknięciu się z taką instytucją. Jest tu wprawdzie w tym zakładzie drukarnia, są pomoce naukowe, księgi, fundusze, ale to wszystko nie idzie ręką, jak to prości ludzie mówić zwykli — zresztą: „de mortuis nil nisi bene!“ —

Dnia 30. Marca 1841. z Tarnowa.

NOWINY LITERACKIE.

Obwieszczenie kursu literatury niemieckiej.

Na nadchodzące półrocze latowe otworzę kurs publiczny „literatury niemieckiej“ w polskim języku. Osoby płci obojga będą miały przystęp. Kurs odbywać się będzie w dwóch godzinach na tydzień, w Środę i w Sobotę od 6—7. z południa, i rozpocznie się z dniem 1go Maja w sali popisowej tutejszego katolickiego Gimnazjum, którą Królewska Prowincjonalna Rada Szkolna łaskawie na ten cel przeznaczyła.

Karty wniścia opłacają się z góry na całe półrocze po talarów sześć. Nabyć ich można w mojem mieszkaniu (kamienica narożna rynku i wronieckiej ulicy Ner 19.), tudzież w księgarniach pp. Stefańskiego i Zupańskiego.

Poznań d 8. Kwietnia 1841. r.

Dr. Karol Libelt.

Lwówianina wyszedł 8my zeszyt.

Wydawanych p. K. Jabłońskiego Podpisów i wzorów Pism sławnych w Polsce osób, wyszedł Zeszyt 3ci, zawiera 40 podpisów z krótkimi biografiami.

Kraszewski wydał w Wilnie „Szatan i Kobieta,“ fantazyja w 11stu nocach.

Starożytności Galicyjskich, wydawanych przez Żegotę Pauli, wyszły znowu dwa zeszyty, to jest, 4ty i 5ty, obejmujące: Popiersie Stanisława Stadnickiego, starosty Żyguńskiego, zwanego Diabłem; Popiersie Stanisława Orzechowskiego; Pomnik Stanisława Jabłonowskiego we Lwowie; Popielnice, znalezione w Galicyi.

Popiersie Heraldyka Szymona Okolskiego; popiersie Gedeona Bałabana, władcy Lwowskiego, sławnego przeciwnika Unii w 16tym wieku. Najstarsze pieczęcie miasta Tarnowa i Nowego-Sącza; Nagrobek Jana Sienińskiego, kasztelana Halickiego, w Rymanowie z r. 1580.

Do rycin dołączone są opisy, jak w poprzednich zeszytach. Załować bardzo należy, iż gorliwy wydawca, mający do skutecznego tak chwalebnego przedsięwzięcia najgruntowniejsze usposobienie, dla braku prenumeratorów, których tylko znalazł kilkunastu, dalszego wydawania tak użytecznego z wielu miar dzieła, zaprzestać musiał.

British scientific repository w artykule o uniwersytetach angielskich, wymienia między najslawniejszymi profesorami Uniwersytetu Londyńskiego P. Białoblockiego, profesora literatury niemieckiej.

3ci Zeszyt Czas. Pisma Czeskiego, Muzeum, już od 14stu lat wychodzącego, zawiera tłumaczenie Łużyckich pieśni gminnych, przez Daucha; dalej zajmującą rozprawę o Wampirach u Słowian, przez Wahilewicza. Przegląd stosunku mieszkańców nie-giermańskiego pokolenia w Państwie Pruskiem. Dawna legendę, Sprawozdanie z postępów czeskiego Muzeum, korespondencyje z Rossyji i Polski, tyjące się literatury.

Ostatnie zeszyty pisma Wlastimil, mieszczą pomiędzy innymi zajmujące artykuły Tyla, który wyda wkrótce romans: „Niewidomy Młodzieniec. P. Prochaska zaś wyda: „Perły i Korale,“ czyli zbiór powieści wszystkich narodów. F. Sumawski pracuje nad: „powszechnym słowiańskim słownikiem.“

T. P. Jordan, gorliwy współpracownik pisma Ost i West, wychodzącego w Pradze, do którego tenże pisze referaty o literaturze słowiańskiej, a mianowicie polskiej, wyda wkrótce: „Grammatykę lużycko-serbskiego języka.“ Narzeczcie to, jakkolwiek mało znaczącą, posiada literaturę, jest dla swój starożytności, i czysto dochowanego pierwiastkowego ducha słowiańskiej prostoty, godne uwagi uczonych, zwłaszcza, gdy w niem dochowało się wiele pierwiastków wyrazów słowiańskich, którychbyś na próżno szukał w innych dyalektach*).

Biographie des hommes illustres par un homme de rien (zawiera biografią A. Mickiewicza).

Colson (Felix) de la Pologne et des Cabinets 3vol.

Chonski (Edouard) De la reconstitution rationnelle des nationalités européennes.

Pod prasą Tom 2. Zbiór pamiętników o Litwie. F. Wr.

*) Łużanie nie mają prawie innych książek, jak nabożne i elementarne, ale ponieważ i między nimi przyjęła się reformacja, powstały dwie sobie przeciwne w ortografii i piśmiennictwie partye: ewangelicka czyli budyszynska, i katolicka, z których każda uporeczywie obstaje przy swojej ortografii, (ewangelicy nakłaniają się ku niemieckiej, katolicy ku czeskiej) paralizują i tak już dość mały i mizerny postęp cywilizacyi u ludu, nie wynoszącego więcej, jak 60,000 dusz.

(Przypisek Redakcyi.)



ORĘDOWNIK wychodzi w Poznaniu co tydzień w Niedzielę. Prenumeratę półroczną na 26 Numerów, wynoszącą 9 Złotych polskich przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na Garbarach No. 45., gdzie się Orędownik wydaje.

Redakcyja Orędownika: **A. Popliński. J. Łukaszewicz.**